

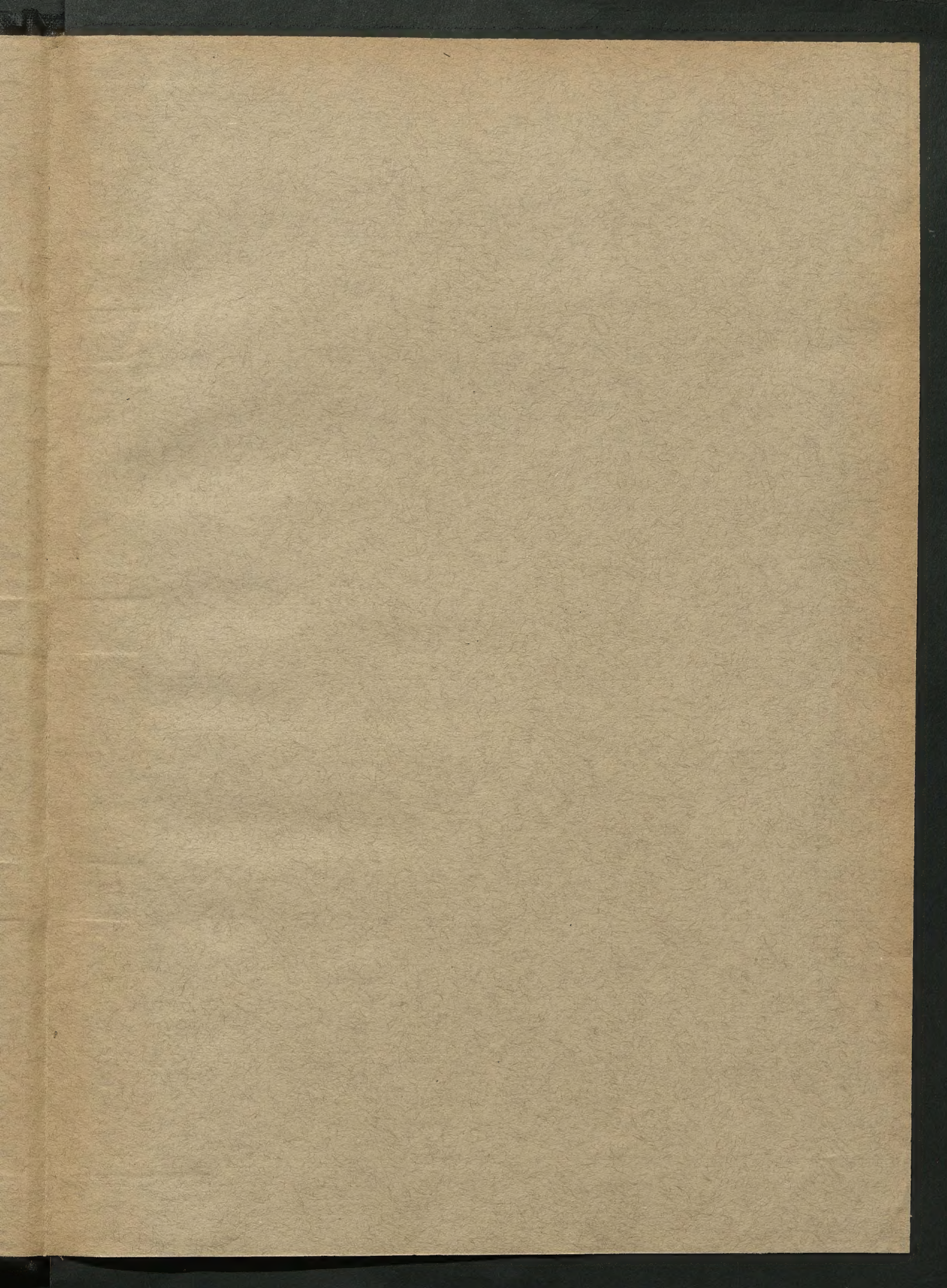
8302 III

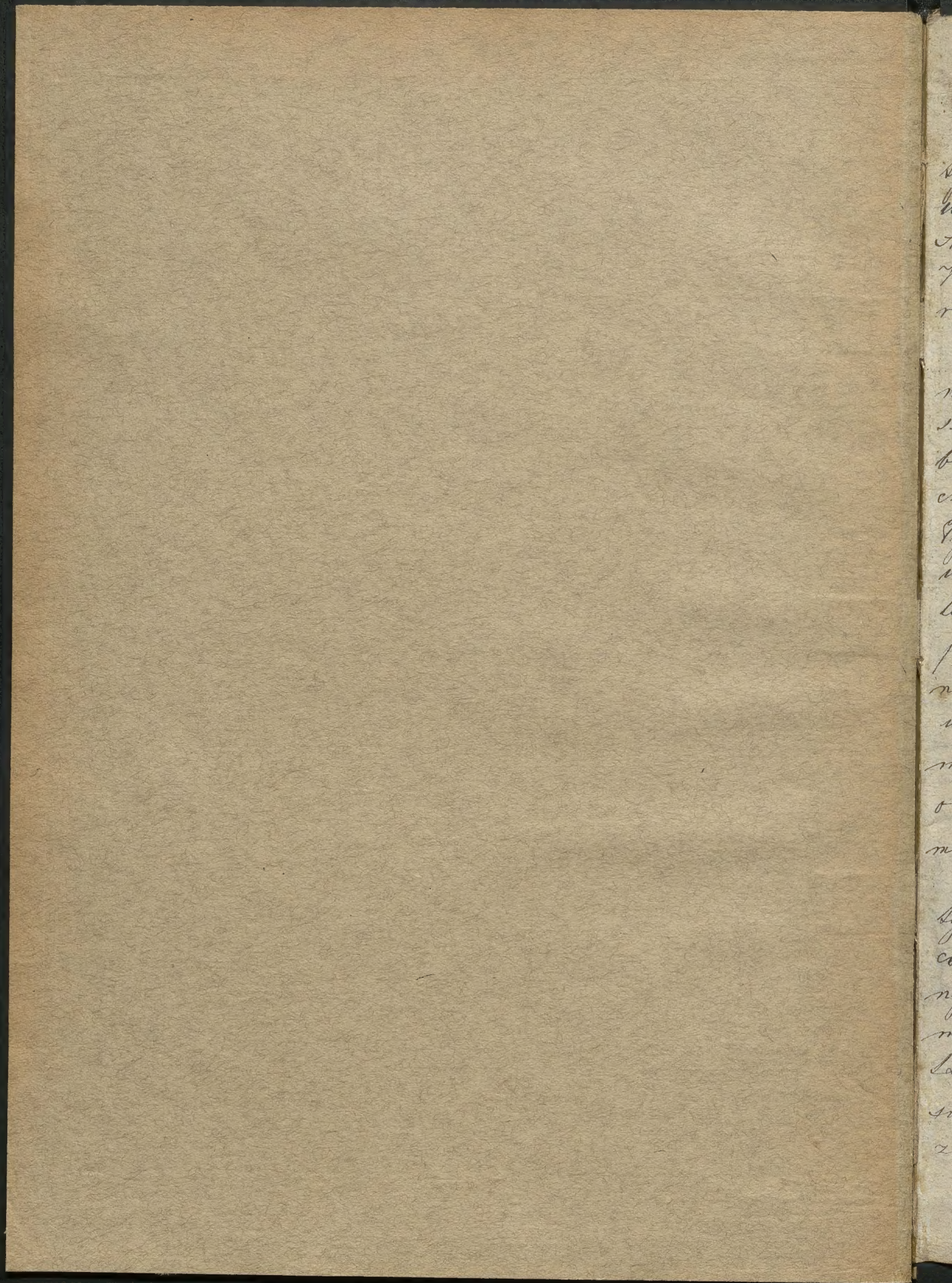


Opisano w r. 1942.

Pawlicki III 30

8302





Wykład systematyczny Tagmonologii czyli do-
tychczas tak zwanej "filozofii". Część przygotowa-
nawca. Wstęp do Tagmonologii. Napisał Dr.
A. L. Holicki. Kraków. Nakładem i drukarnią
Korneckiego. Skład główny w księgarni Gebethne-
ra i Wolffa. 1875. 8. = IV. 308.

Zwykłe czytam książki od końca i nie złe
na tem wychodzę. W końcu miesiąca się zaw-
sze ostatnie wnioski autora. Jeżeli te są do-
bre, warto oczywiście książki całą prze-
czytać. A wtedy nie żał, ostatnie rozdzia-
ły przeczytać raz drugi. Jeżeli nie nie są
warte, to i początek książki nas nie wi-
le nauczy. Taką moją metodą, ale nikomu
ją nie narzucam, nawet nie radzę. Wspom-
niatem o niej jedynie dla tego, żeby uspra-
widliwić zawyżanie recenzji o przed-
miocie, który autor kładzie na końcu,
o swoim stosunku do Boga, oczywiście
mowa tu o jego stosunku naukowym.

Autorem uważa całą treść dogma-
tyczną chrześcijaństwa za prawdziwą,
co i tej książki ogłoszonej i zapowiedzia-
nym na przygotowanie "nadaje wartość" nie
małą. Jednakże nie on pierwszy zajął
takie stanowisko, a mimo to uważa
swoje za nowe i oryginalne. Dawniejsi filo-
zofowie kładli zabranie i cel najwyższej

filozofii w dowodzeniu istnienia Boga, sta-
nie doszli dalej nad proste ogólniki znajdujące
się w pierwszym lepszym Katechizmie (str.
282). Autor przyrzeka rozwinąć badanie
istoty najwyższej w rozmiarach szerszych
we formie wyższej. Chce nawet wszystkie
zasadnicze dogmata chrześcijaństwa roz-
winąć i wykazać ich matematyczną, pra-
widłowość (str. 284). Nie chce ich dowodzić,
bo wszelkie dowodzenie, że n.p. Bóg istnieje,
je sprzeciwia się rozumowej prawidłowości
(str. 283). Trzema słowy: autor przyjmuje
za fakt, że Bóg istnieje, że jest trójisty, że
świat stworzył i t.d., a potem z matema-
tyczną ścisłością wykazuje, że tak być
musi i być powinno. Podobno stał Kościół
Korzyś wielką odniesie, bo nowa metoda
autora uwolni go od dowodów istnienia
Boga, które zawsze Kościół uważał za
nieodzowne i za uprawnione jedynie
przeciw przeciwnym innowiercom. Jest w to-
bie, ponieważ prawda, ale tylko czysta. Ko-
ściół uważał je za niepotrzebne dla siebie,
bo, jak syn nie dowodzi potrzebując
sobie dowodów na istnienie swego ojca,
którego znał osobicie i po którym odziedziczył
majątek, tak ani Kościół aposto-
łów nie potrzebuje dowodów, że Chrystus

2.
iż; że był synem Boga żywego, bo sięgnę-
sij od niego nieprzerwany szereg aposto-
łów i biskupów, którzy sobie nawzajem
przekazują władzę i naukę. Ale nieraz
syn przed obcymi musi składać dowody
pochodzenia swego i majątku, a tak samo
Kościół, już to niewiernym, już to obzga-
pińcom nieraz dowodzić musi i Bóże-
go istnienia i pochodzenia swego Chrystu-
sowego. Dla niewiernego zaś przeciw-
stawienie o istnieniu Bóże jest warunkiem
niezbędnym do przyjęcia wiary Chrystus-
wej, bo nie można nawracać na wia-
rę, czyjąś, zanim nie stanie się skuteczną
zgoda co do istnienia osoby, której wi-
rzyć mamy. Dla tego też Kościół przy-
wiązywał wielką wagę do wszystkich
dowodów za istnieniem Bóże, nie kła-
dąc ich jednak w teologię, lecz w pole pre-
znaczoną dla wierzących, lecz w filozofii
najczęściej być jakoby prolegomena do re-
ligii chrześcijańskiej. Nie miały dowody
te zadawalną formę i dyalektyczną
„sistotę”, bo powstawały najczęściej pod
wrażeniem chwili i, układane były
w ogniu walki, w ciągu jednak wieków
zostały tak udoskonalone, że dziś jawią
się sposób z autorem uważać je wolno,
za przeciwne rozumowej prawdziwości
(str. 283) lub, jak mówi nieboszczyk Libell,

przed trybunałem rozumu ostać się nie mogą
(fil. i kryt. tom I. str. 2). Gdyby tak było, byłby
zbyt srogim wyrok Ducha św., że poganie
którzy nie, umieli lub nie chcieli z rozwa-
żania świata wyznać jego założyciela, mi-
mają żałujcy wynowki. A przecież biedni ci
są poganie jedynie filozofia, mieli na sw-
je zawodanie; i ja, przeto spotykał zarzut, do-
że nie umiała poznać Boga. Nie znając
zas jego wyprawa do ożyczenia, dopiero do-
wiedzi, że jest.

Może filozof, jak to robili scholastyki
przyjmował za prawdziwe prawdy objawio-
ne, i rozwijał je i domawiał sposobem dy-
daktycznym; ale prawdy objawione opierają
się na prawdach przyrodzonych, a te potra-
biają udowodnienia, gdy ich nie można oka-
zać naocznie. Takich prawd zasadniczych
stanowiących zarazem treść całej filozofii
Boga, duszy, świata. Ilo świata istnienie
rzadko potrzebuje dowodzenia, a właściwie
nigdy: to przeczywie światu albo choruj-
na umyśle albo na zmyśle. W pierwszym
razie dowód umysłowy na nie in się nie
przyda, w drugim razie nawet przy naj-
lepszej chęci nie potrafią jasnego prze-
konania nabrać o świecie mając zmysł
nadszute, owe narządzia, bez których świat
da poznać nie można.

To da duszy zgadza się chętnie, że dwie głów-
ne jej funkcje, Wola i myślenie, nie potrzebują
dowodów, bo kto nie wie o tem, że myśli, temu

nie można tego dowieść, bo dowód obliczony jest
na istok myślenia. Lecz jednak własności duszy,
n.p. nieśmiertelność potrzebuja udowodnienia,
bo nie są jasne same przez się. A

Nareszcie co do Boga, gdyby podpadł
pod zmyśły, nie potrzebaby go dowodzić, lecz
dosyć byłoby go pokazać. Nie będzie jednak w ten
położenia, tylko na drodze za pomocą dowodze-
nia w umyśle naszym ustalonym być może;
nie będzie to dowód syllogistyczny, ale
taki nie wszystkie dowody opierają się na syl-
logizmach.

Jeżeli już w tem z autorem zgodzić się
nie można i oczywiście nawet słabość wypły-
nęła szkoda dla Woscioda, gdyby filozofia za-
niechata dowodzenia istoty najwyższej, jako
rzeczy niemożliwej, to mniej jeszcze możemy
zaufać obietnicy autora, że nam dowiedzie
prawdowości matematycznej wszystkich
Lajemnie wiary. Ustawiano to niejednokrot-
nie, w końcu w szkole Günthera, ale nie
udało się nigdy i udac się nie może, bo dla
tego właśnie najwyższa mądrość objawia
pewne prawdy, że nie są przystępne, ani od-
kryte być mogą rozumowaniem. Ta uwaga
moja ma raczej swoją w przypuszczeniu, że
autor przyjąwszy za fakt niezaprzeczalny
istnienie najwyższej istoty szuka z faktu te-
go wyprowadzić n.p. Trójcę Sw. konieczności
odkupienia. Są to prawdy objawione, które
nie mogą być dedukowane z Bożej natury

badanej jedynie za pomocą, rozumu przagro-
zonego. Jeżeli zaś autor rzeczy przyjmuje wszystkie
nie prawdy abstrakcyjne, a potem domawia im
prawdowość, to jest że nie sprzeciwiają się
prawdom przyrodzonym, to nie może tego us-
nąć bez teologii. Pragnijmyż bowiem owe pra-
wy z Stani Kościoła, gdyż nikt inny dać ich
mu nie może, nie może z nich wykluczyć
prawdy najważniejszej i fundamentalnej na-
dającej pewność wszystkim innym, a jest nią
nieomyślnie nauczycielstwo Kościoła. Musi
wtedy w zgodzie z owym nauczycielstwem
owe prawdy rozwijać i domawiać, innemu
słowy musi zostać teologiem ścisłowiecz-
nym, ale już nie będzie filozofem w zwykłym
znaczeniu.

Aby wytkomaczyć uścisłowania: zamy-
sły autora, potrzeba wziąć pod uwagę jego sta-
nowisko filozoficzne i system przetrząsany i zapo-
wiedziany. System ten ma być niejako nową erą
filozofii, której nawet nazwisko wskazuje na za-
brak, przeciwstawiając ją tagmonologii. Nowa nazwa
wyrażająca treść i metodę zupełnie nową, za-
mienia niejako lub przewraca porządek pra-
cy filozoficznej, zaczynając od przeciwnego końca
Dlatego, to jest przeszło 25 wieków, filozofia por-
powata ontagmatycyzie. Teraz miejsce jej zajmie
tagmonologia wykładająca wszystko tagmonicznie
Wyrażenie ontagmatycyzie ma znaczyć, że dotych-
czas filozofia zajmowała się samodzielnym
mieniem ~~(ont)~~ (i o n) i to na tle porządku (zarys).
(St. B.) autor zaś przeciwnie teraz rozwijać będzie

porządek wszystkich rzeczy czyli istności, wyłagaja-
jąc zupełnie dowody istnienia (αἰτιολογία, λόγος).
Takie postawienie się i zerwanie z całą pra-
wdomością filozoficzną, budzi mimowolnie podej-
rzenie, że powstało ono z jakiegoś niepo-
rozumienia, czy też jednostronnego sążnienia o de-
wielkich myślicielach przeszłości; bo i jakże
przeprzeć, że byli geniuszowie, którzy przez całe
życie sumiennie badali prawdę, wszytych uda-
nieli się droga fałszywa. I niechaj tu nam autor
nie przypomina przykładu Kopernikowego, że
on aż do jego czasów nie tylko owi wielcy myśli-
ciele, lecz i cały rodzaj śmiertelników mieli
błądne wyobrażenie o obrocie siat niebieskich;
którego innego bowiem są badania indukcyjne nauk
przyrodzonych, a co innego rozumowanie meta-
fizyczne. Pierwsze dla niedokładnej obserwacji
mogą być bardzo słomne, drugie przez byle
wielkich powtarzanie z brudnonięty złośliwy
ukryć swe błędy, boi każdy myśliciel następ-
ny mógł w jasnej głowie sprawdzić się
z rozumowania swoich poprzedników.
Potrzeba zatem zastanowić się nad kryty-
ką, której autor poddał wszystkie swoich po-
przedników, bo myśl nowego systemu powsta-
ła zawiśle z niezadowolnienia z dawniejszych.
Trzeba więc się przekonać, czy autor słusznie
niezadowolniony z wszystkich poprzedników
swoich, czy też osądził sprawiedliwie.
Twierdzi autor, że stawiając pierwsze
kroki swojej filozofii grecka była dla Soboty

trochę, na tej samej, do której on kwasił po 2500
lat wraca. Pythagoras, Eleaci, Atomistae
już nim nie są, podobni do filozofów porannej
szech spłodzonych geniuszem Sokratesa. Cechy
ich światła, marmurowy spokój, rozważa
Sowata, niemożna obiektywność w badaniu
świata zewnętrznego i wewnętrznego (str. 101).
Były to lata młodzieńcze myśli hellenickiej, kie
żadny tam walki, sporów żadnych; niczego
Sowoda, jedno biera, radośnie to, co jest, i
ożywieni wiara, religijna, postępując się świat
Szczepani ojczyzny mitologii wykładają porządek
świata nie zapinając się, wcale jego powstanie
ale ze skazaniem obywateli w potowie. Wzrost
kie przed chrystusem zawyżają się, epoka nie
szczęśliwa. Skazanie obywateli, niegoda ple
mion greckich, wreszcie wojna Peloponeska
wydaje Sofistów, którzy nie. Na prawdy, lecz Ma
Sociego zyski, Na Sogadzaną brudnym na
mistrzom przeważa, wszytkiemu, zabawia
istnienie Bogów i duszy, przez co wywołują
zaczep szlachetnych wzięć, którzy jednej ty
ko rzeczy pragnąc, ocalenia zasad moralne
mocy, nie mają już czasu do badań obiektyw
tywnych, lecz piszą, obzerne traktaty o ist
nieniu duszy i Boga, a Sowody ich słają, sum
podstawą, Na wszytkich filozofów następnym
(str. 100—108). Co zaś autor trzyma o całym
tym postokratesowym rozwoju filozofii, wy
powiada na str. 118, uważając pracę af
firmacyjną we filozofii i Sowody ontologicznej
nie za chorobliwe plody ducha ludzkiego. No

300
 minie, tak surowy brudno się zgodzić, a jest
 wiotkanie niesprawiedliwy. Po najprzód
 nieprawda jest, żeby cała filozofia po so-
 kratesowa była tylko w dowodzeniu istnia-
 nia Boga i duszy. Dowody te wywołane
 101. potrzebą czasu, stanowią tylko małą część
 tej, którą Plato i Arystoteles i
 go nie mogli być, aby zostały wyjęte, ca-
 1. i do systemu na ten nie nie utraci. Pla.
 Swięton. Dowodzi tu i orodzie istnienia Boga
 102. lub nieśmiertelności duszy, ale zawsze mi-
 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120.
 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140.
 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160.
 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180.
 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200.

czy, skąd się wzięła sofistyka, ale wielką ujmie
rzeczka Korkyda; najznakomitszym jej przeciwni-
stawicielowi. Po głębokich badaniach Grote'a z
trzeba bardzo oględnie wyrażać się o per-
wogach sofistach, bo nie słońca, ani nie ziemi
przeciwnikowi swoich, ani pod względem
moralnym, ani pod względem naukowym
najważniejsza zaś, że oni: są, prawnym
następcami owych pierwszych szkół filo-
zoficznych, nad których spokojem ducha
i obiektywnym badaniem autor się unosi
si. Wiadomo, że każda z tych szkół skon-
czyła się szeregiem sofistów; a nawet na-
poważniejsi ich przedstawiciele często
w różnym się nie różnią od sofistów. Ja-
ko np. różnica między Parmenidesem
a Gorgiaszem, między Zenonem a Elei, a
Protagorasem? między učeniami Hera-
klita, a tak zwaną nowszą akademią.

Nareszcie zupełnie jest nieprawd-
ziwy pierwsze szkoły filozoficzne w Grecji
nie dowodziły istnienia, czy to bytu, czy
nie do chwilowych jego form i zjawisk
taka filozofia Eleacka Kręci się wta-
świwie około dowodzenia swoich rzeczy,
że byt jest, a niebytu nie jest. Hera-
klit znowu bezustannie dowodzi, że byt i
bytu jedno są, i że właściwie wszystko
powstaje. Ponieważ bez pomocy sofistyki sta-
czył na zupełnym materializmie, w żad-
nej sposób nie można sobie do nich

z mistw. Po stawiając na początku świata
atomy, czyż nie dowodzi, że i jak wszystko
z atomów się ułożyło? Także ich zaliczyć
można do obiektywnych badaczy przyrody,
którego system swój nie z indukcji zjawisk,
lecz z apriorystycznych rozważań mroczek.
Leukipp n.p. powiedział, że na początku była
płonka i atomy, że z niego nie nie po-
wstaje, że przypadek łączy i rozpraszając
atomy jest rodzicem wszechstworzeń i tym
podobne niedorzeczności nie świadczą, ani
o zarówna o przykrości myślenia, jak o bra-
ku naukowych doświadczeń. O Bogu zaś i
duchy mieli, tak założyciele atomistyki,
jak ich marionie, Epikur, Lukrecy, że nie
istnieją wcale, ale czy to przez wzgląd na
opinię publiczną, czy też przez wstręt do
polemiki i do zbyt wyraznych stwierdzeń
woleli im w ogólnych frazesach przy-
znawać jakieś nadpowietrzne istnienie,
które każdy tłumaczyć może według upo-
dobania swego. Trafnie o nich powiedział
Krasicki, że razi w nich bezbożność przyzna-
nia, waga, prawda, bóstwo, ale niegodnym bóstwa
sposobem. Ojciec najwyższej istności człowiek i
względna stworzenia swojego opieka, jest uwol-
niony najistotniejszym jej przymiotom (Święta, str.
426) wyd. Paryski).

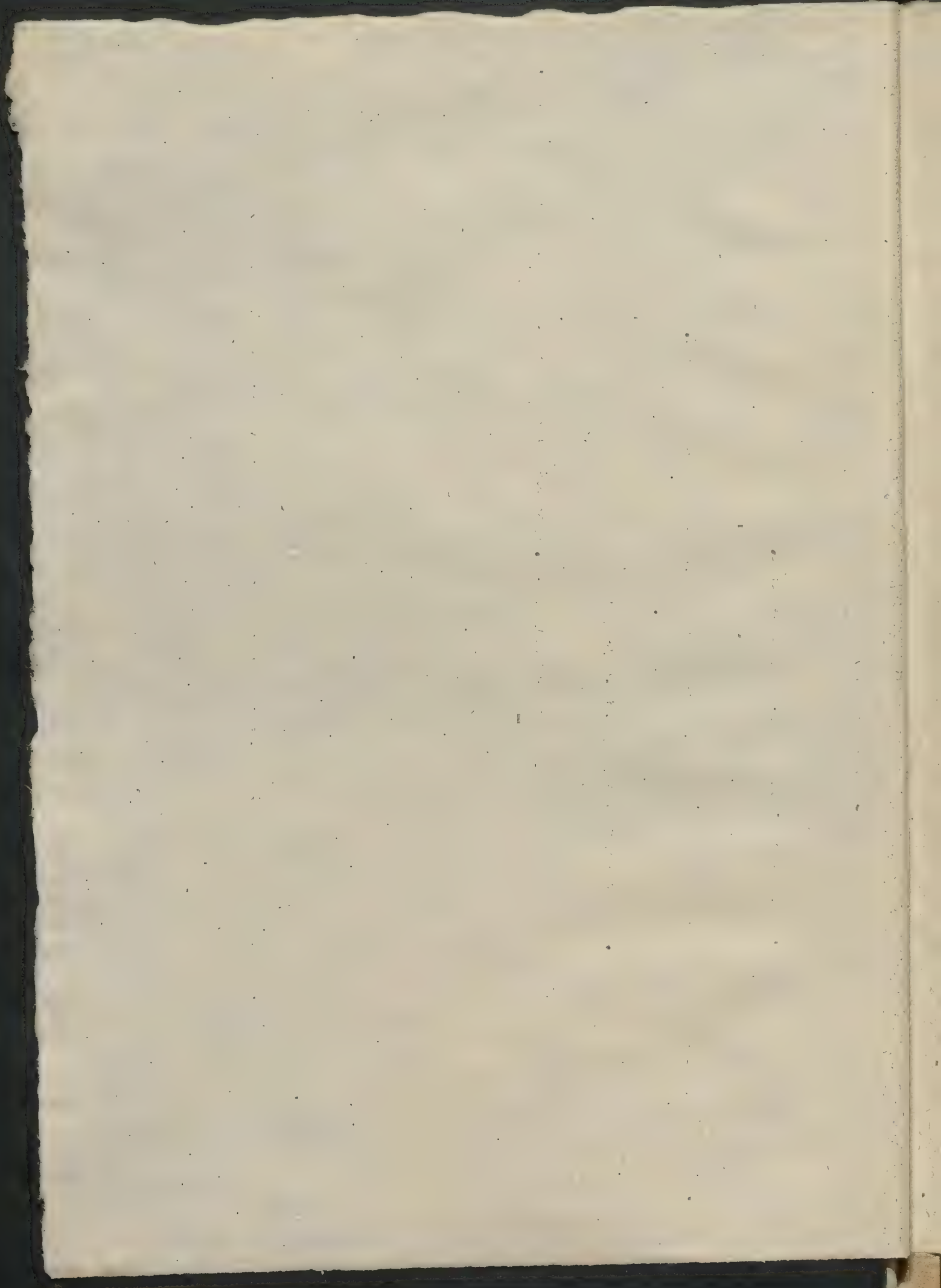
Pomijam, co autor mówi o filozofii śred-
nio-wiecznej: dowody na istnienie Boga i na du-
chów i sił, mają podługne znaczenie, pole-
miczne, bo rozwijając prawdy objawione w prze-

Trwone systemy dysztali polemiki, o prawdy funda-
mentalne, o tak zwane preambula fidei do zwy-
kłej filozofii, stanowiący predition do gmaczu
teologii, która w najzupełniejszem znaczeniu
nazwana być może filozofia, wyższą. Takie do-
stępowanie dowodu jedynie, że uważali syste-
miczny wykład świata widzialnego i niewidzia-
nego za nieistotniejsze ważniejsze od spórów do-
monstracyjnych o jego istnienie lub nieistnie-
nie. Zgadzan się ^z zupełnie z autorem, ale prze-
czy, żeby którykolwiek samodzielną myśliciel
czy starożytny czy nowszych czasów postępo-
wał inaczej. Co do Platona i Arystotelesa już
widzieliśmy, że ich filozofia jest tylko w małej
części w owem affirmowaniu bytu, a w największej
części jest wykładem prawd kosmologicznych, teo-
logicznych i antropologicznych i wykazaniem
pewnego porządku, w jakim do siebie zostają.
Nowi filozofowie postąpili tak samo, i tu
znowa nie można powiedzieć, że cała filozofia
Kanta lub Fellingera lub Hegla jest ni-
czem więcej prócz dowodzenia Boga istnienia Boga
i nieśmiertelności duszy. O ile zresztą ci na-
ostatku wymienieni filozofowie grzeszyli po-
dwojnie konstrukcyjne pojmo odierwanym, który
najczęściej nie odpowiada żadnej istocie rzeczy
wista, o tyle staszeniu szanowny autor ich
ci i nawet za szkodliwych podrykuje. Nie ma-
na jednak wyrokiem ogólnym objąć całej na-
mniejszej filozofii, skoro w jej tonie samem
już skuteczna powstała reakcja, po której
spodziewać się można nowego wielkiego
stepu mistrzyni nauk. Nie mówiąc już o sys-

IV

Tagmonlogia
Molickiego

mie Loppenharwa mającym raczej ujemne zna-
 czenie, ale bardzo wielkie, bo on to zadał ciot.
 śmiertelny niemieckiej ideologii, ani o Hart-
mannie prowadzącym dalej tę samą walkę,
 a postępującym się naukową indukcją, ale
 niekiedy sfałszowaną przez dowolne przypu-
 szenia, to w żaden sposób nie godziło się po-
 minąć Düringa, który z niemiecką filozofią
 idealną, ale tak samo i z poglądem
 i najnowszym ruchem filozoficznym, w spo-
 sób samierny, a surowy się obliczył i nie-
 tylko przetrwał nowego systemu, lecz nawet
 już wydał na widok publiczny pełen głębo-
 kich myśli i płodnych poglądów, którego roz-
 bior to mnie nie należy, ale przez autora
 ten mniej być powinien być pominiętym,
 że ^{za} przedstawia swoich rozmyślań i poszu-
 kiwań obrat sobie tę samą matematykę,
 do której autor ^{tak} wielką, a moim zdaniem
 zbyt wielką wagę przywiązuje.



K. 8.
23. I. 1853. Jahnke

